

POLSKIE MIESIĄCE ROZDWOJONE (cz. 2 - maj)

Nadchodzi nam wszystkim (albo już nadszedł) miesiąc maj, a dla Polaków nawet kilka majów. Dla polskiej jazzowej śpiewaczki z lat 70-tych Ewy Bem był to „królewicz Maj”, symbol wiosny, na początku którego „księżniczka Anna znów spadła z konia”. Polskim narodowcom przypominam, że w utworze nie chodzi bynajmniej o księżną Annę Jagiellonkę, lecz o siostrę aktualnej Królowej Anglii Elżbiety II. Jednakże dla większości z nas maj jest to, jak głosi inna pieśń „dla Polaków błogi raj.” Chodzi rzecz jasna o **Święto Konstytucji 3 Maja**. Im dalej od tamtego wydarzenia (a właśnie obchodzimy jego 220-ą rocznicę) tym więcej patosu słychać na akademiach, tym bardziej szpizowo i dostojnie bije historyczny Dzwon Zygmunta na Wawelu. A przecież nie tak w tamtych czasach bywało. Kłótnie o sens uchwalenia owej ustawy były w narodzie szlacheckim i części mieszczaństwa z końcem XVIII w. na pewno nie mniejsze niż obecne spory o sens wydarzeń ostatnich 13 miesięcy na linii Warszawa – Smoleńsk – Moskwa. Po klęsce Napoleona (1814 r.), a zwłaszcza po utracie autonomii okrojonego Królestwa Polskiego po powstaniu listopadowym (1831 r.) następne obolałe pokolenie wybrało sobie to wydarzenie z roku 1791 już nie jako fakt realnej polityki, lecz jako symbol pamiętnej próby uzyskania przez zgnębiającą Polskę statusu nowoczesnego, dobrze funkcjonującego państwa. Mityczne, nieomal religijne znaczenie owego symbolu przylgnęło do 3 Maja na zawsze. Przez cały wiek XIX wszędzie tam gdzie działały polskie szkoły (a był to spory obszar trzech zaborów od Poznania do Kijowa oraz od Krakowa do Wilna) oprócz czterech Ewangelii podawanych młodym Polakom do wierzenia zaczęła funkcjonować ta piąta, patriotyczna, głosząca, iż zaledwie rok po owej „majowej jutrzence wolności” w chwili zrywania się do lotu białego orła wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni podcięli mu skrzydła. Okresowe represje zaborców (głównie rosyjskiego i pruskiego) kreowały męczenników umacniając tylko znaczenie tej daty. Z czasem kult „majowej jutrzenci” przesiąkł na dół, do polskich wsi. Jeżeli w latach 1863- 64 tu i ówdzie polscy włościanie wydawali carskim żołdakom polskich powstańców, to już w roku 1920 dzięki takim postaciom jak Wincenty Witos, Maciej Rataj i inni nie było w narodzie dużych różnic w ocenie znaczenia Święta Konstytucji 3 Maja.

A przecież w kategoriach praktycznych można się zgodzić z tezą, że ów zryw majowy, mający dla piewców „szlacheckich wolności” cechy spisku kosmopolityczno-masońskiego, przyspieszył tylko trzeci rozbiór Pierwszej Rzeczypospolitej (1795 r.). Nikt nie może zaręczać na 100%, że jakiejś kadłubowej Polsce (bez Poznania, Gdanska, a nawet Krakowa) nie udało się przetrwać i przetrzymać 12 - 15 lat do okresu napoleońskiego, a wtedy – kto wie – może wówczas bardziej liczone by się z Polakami. Tym niemniej – tego typu myślenie interesuje już tylko historyków. Data 3 Maja weszła do polskiego Panteonu na dobre. Jej antytezą stała się osławiona konfederacja w Targowicy, której nazwa jeszcze dziś używana jest jako symbol zdrady narodowej i soczysty epitet dla każdego, kto nie jest wystarczająco patriotyczny.

Jeśli chodzi o robotnicze święto **1 Maja**, to zaciążyły nad nim niestety 44 lata dyktatury PRL i jej „jedynie słusznej” partii PZPR. Sam pamiętam moje zdziwienie kiedy przemawiając w okolicy roku 1970 na falach Radia „Wolna Europa” emigracyjny przywódca PPS Adam Ciołkosz wznosił okrzyk: Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna! Precz z komunistyczną dyktaturą w Polsce! Niech się święci PIERWSZY MAJA! Dla wielu słuchaczy także mógł być to szok. Nie tak wiele osób wie, że przedwojenne tłumne pochody robotnicze na 1 maja były często legalne i organizowane przez PPS, a małe grupki bojówek z KPP próbowały się do nich dołączać, co niekiedy kończyło się burdami oraz interwencją policji. Niedawne próby uczynienia z **2 maja** święta państwowego nie zakończyły się pełnym sukcesem, choć wiadomo już, że na mocy uchwały Sejmu owa data jest jednocześnie Dniem

Flagi Narodowej i Świętem Polonii. Kiedyś za PRL-u dzień ten służył jedynie dozorcóm i służbóm miejskim do pospiesznego usuwania flag narodowych po 1 Maja. Teraz służy on zaradnym Rodakóm jako pretekst do przedłużania sobie kilkudniowych urlopów. Dla jednych będzie to tydzień na działce, a dla innych na plaży w Egipcie czy w Grecji, a jak się uda to może nawet dziesięć dni.

Choć dwunastego maja niezbyt duża grupa działaczy i zwolenników składa kwiaty przed dwoma pomnikami marszałka Józefa Piłsudskiego nie jest dla wszystkich jasne, czy chcą oni uczcić całokształt dokonań pierwszego Naczelnika odrodzonego państwa, czy może jego zamach majowy w roku 1926. Tak się złożyło, iż data wyprowadzenia wojska na ulice Warszawy w celu obalenia legalnego rządu Witosa i prezydentury Wojciechowskiego (**12.05.1926 r.**) oraz data śmierci autora zamachu (**12 maja 1935 r.**) są identyczne. Choć nikomu, jak dotąd, nie przyszło do głowy zaproponowanie ustanowienia n.p. „Dnia Prestrogi” to jednak rocznica zamachu majowego nadaje się do tego celu jak ulał. Można być dumnym z innych osiągnięć Marszałka, ale na pewno nie z tego wstydliwego (a dla wielu, haniebnego) incydentu w postaci trzydniowej wojny domowej na ulicach stolicy. Poseł Ziemi Wielkopolskiej Maciej Giertych zasługuje na duży szacunek za odważne upominanie się w interpelacji sejmowej z roku 2002 o przynajmniej przyzwoite utrzymanie wszystkich mogił żołnierzy Wojska Polskiego z roku 1926 – także tych poległych w obronie PRAWORZĄDNOŚCI. W owym czasie groby te były nawet niekiedy bez krzyża lub niwelowane i usuwane z Powązek. Najbardziej ucierpiał wtedy 58 pułk Piechoty Wielkopolskiej, ale były też SETKI innych ofiar. Cokolwiek można złego mówić o t.zw. „sejmokracji” to może by ktoś jasno powiedział (właśnie teraz i ex cathedra) czym kończy się ciągle demonizowanie inaczej myślących rodaków i nawoływanie do porachunków partyjnych. N.b. nie każdy wie, iż w majowych bratobójczych walkach w Warszawie zginęło aż 379 osób (w tym 164 cywili), a 920 ogółem odniosło rany. Nawet wielbiciel Piłsudskiego historyk emigracyjny Waław Jędrzejewicz podaje cyfry tylko nieco niższe - odpowiednio 330 (136) i 582 rannych, jedynie wojskowych. Zło zostało uczynione wówczas nie rękami jakichś komunistycznych generałów. To my, Polacy, zgotowaliśmy rękami naszych pradziadków taki los innym Polakóm.

Maj to także miesiąc związany już na zawsze z postacią Jana Pawła II, Polskiego Papieża. Nie tylko dlatego, że 1 maja Kościół Katolicki wynosi Syna Ziemi Wadowickiej na ołtarze. Czas biegnie szybko i nie każdy pamięta strzały na Placu św. Piotra w Rzymie **13 maja 1981 r.** oddane w kierunku Ojca Świętego. Tysiące Polaków do dziś dyskutuje, czyta i pisze na temat szeregu teorii dotyczących nieudanego zamachu na Papieża. Sięgamy aż do wymiarów mistycznych przywołując nie tylko polityków tamtych czasów (Breżniewa, Jaruzelskiego, Reagana, KGB, CIA, faszystów tureckich, komunistów bułgarskich itd.) lecz także Matkę Boską Fatimską i jej przepowiednie. Jedna, jedyna scena umyka nam jednak z pola widzenia, bo widać za mało dla nas znaczy. Scena z celi więziennej, w której osłabiony jeszcze rekonwalescencją Jan Paweł II otacza ramieniem swojego niedoszłego mordercę Ahmeda Ali Agcę i po chrześcijańsku mu WYBACZA. Był to akt przebaczenia nie dla jakiegoś podejrzanego, czy wplątanego w zamach nieszczęśnika. Polski Papież przebaczył sprawcy schwytanemu za rękę zaraz po oddaniu strzałów. Przebaczył sprawcy prawdziwego, zaplanowanego i na zimno wykonanego zamachu. Warto by o tym przypomnieć tysiącom rodaków w kraju i na emigracji zaciętym w swojej niechęci i pospiesznie osądających trochę innych Polaków niż oni sami.

Stanowczo, polski maj nie jedno ma imię.

Michał Stefański